



STUDZIANKI C H O



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Pielęgnujmy przeszłość

Rok 2014 ogłoszony został Rokiem Oskara Kolberga – pioniera polskiej etnografii i ludoznawstwa. Jest on twórcą monumentalnego dzieła o zwyczajach, obrzędach, muzyce i sposobie życia mieszkańców wsi. W tym roku przypada 200 rocznica jego urodzin.

Kolberg uważał, że jego misją jest spisanie dla kolejnych pokoleń, kultury świata, którego już nie ma. Prof. Andrzej Bieńkowski, dokumentalista i współczesny badacz kultury ludowej uważa, że to właśnie Kolberg jako pierwszy: „(...) zaczął wyciągać cegielki z muru dzielące panów i chamów. Zajmował się kulturą niewolników Europy Środkowo-Wschodniej – bo taki był status „ludu”, do którego docierał”. Niestety, ponad 120 lat od jego śmierci, tylko niespełna 9% Polaków kojarzy osobę Kolberga.

Warto przypominać osobę O. Kolberga, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy czę-sto odcinamy się od przeszłości i tradycji (w tym od jakże ważnej kultury ludowej). Współczesne młode pokolenie, często bezmyślnie zrywa z przeszłością, odcina się od swoich korzeni. Zapominamy przy tym, że wszyscy pochodzimy ze wsi. To właśnie społeczność wiejska jest „przechowalnikiem” pieśni, zwyczajów, strojów, itp. A te stanowią składniki pierwotnej kultury słowiańskiej. Z roku na rok, dostrzec można powolne zmiany w naszym stosunku do kultury tradycyjnej.

A przecież bez solidnego fundamentu, na który składa się „nasz kawałek ziemi”, ciężko budować swoją tożsamość. To co znamy, co otacza nas od najmłodszych lat, powinno stanowić niepodważalną wartość, którą należy pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom. John Maxwell Coetzee napisał kiedyś, że: „Historia nabiera życia dopiero wtedy, gdy stwarzamy dla niej miejsce we własnej świadomości”. Stąd tak istotne jest tworzenie miejsc, które przechowują pamięć o minionych czasach – muzea, izby

pamięci, pomniki, tablice pamiątkowe, itp. Równie ważne są spotkania i imprezy regionalne, podczas których możemy budować pomost między historią, a współczesnością, np. poprzez rozmowy, ciekawe prelekcje i wykłady, spotkania z zasłużonymi mieszkańcami. Należy zachęcać młodych ludzi do uczestnictwa w tego typu spotkaniach, aby nie zapominali o swoich korzeniach i nigdy nie wstydziła się swego pochodzenia.



Oskar Kolberg (1814-1890)

Pamięć historyczna jest istotnym elementem naszej tożsamości. Stanowi spoiwo między pokoleniami. Społeczna pamięć, z całą jej zawartością, składa się ze zbiorowych wspomnień. Przetrwają tylko te, które będziemy w stanie odtworzyć. Często problemem może być dotarcie do pewnych faktów czy dat, gdyż brakuje

świadków wydarzeń, dokumentów archiwalnych, zdjęć, a nawet miejsc. Czasami jednak wystarczy szczegół, fragment opowieści czy zasłyszanej historii, a wówczas możemy zbudować i odtworzyć ciekawą historię, wydarzenie, a przy tym ocalić coś od zapomnienia. Warto też „dopuszczać do głosu” historie rodzinne, często niezapisane, wyparte i niejednokrotnie niedocenione. Myślę, że nasze człowieczeństwo jest w dużym stopniu zdeterminowane przez przeszłość. I jeśli chcemy kontynuować jakieś tradycje, to musimy wcześniej je poznać i zgłębić.

W 19 numerze kwartalnika publikujemy pierwszą część wspomnień prof. Mieczysława Chorążego z Gliwic. Autor co prawda urodził się w Janówce, jednak jego mama pochodziła ze Studzianki, z rodziny Józefaciuków. Przypominamy również postać Stefana Tupalskiego ze Studzianki, powstańca styczniowego i zesłańca na Syberię. Zamieszczamy także fragmenty książki Henryka Rzewuskiego „Pamiętki Soplicy”, dotyczące osoby płk. Jakuba Azulewicza, poległego w 1794 r., a który spoczął na mizarze w Studziance. Jest też relacja kol. Łukasza z maratonu po ziemi piszczackiej i kodeńskiej oraz zapowiedź biegów w ramach szóstych już Dni Kultury Tatarskiej i Regionalnej. Ponadto, tradycyjnie jest też relacja ferii zimowych, skrót najważniejszych wydarzeń z ostatnich trzech miesięcy, okienko z wierszem, dowcipy i coś dla najmłodszych. Zapraszam do lektury i przy okazji życzę Państwu zdrowych, pogodnych i udanych Świąt Wielkanocnych oraz wszelkiej pomyślności.

Sławomir Hordejuk

W skrócie

Poniżej zamieszczamy skrót najważniejszych wydarzeń oraz aktywność mieszkańców Studzianki w pierwszym kwartale 2014 roku.

- Pod koniec 2013 r. ukazała się książka dr. Michała Łyszczarza pt. „Młode pokolenie polskich Tatarów. Studium przemian generacyjnych młodzieży w kontekście religijności muzułmańskiej oraz tożsamości etnicznej” (Olsztyn-Białystok 2013). Niemal całą stronę (103) w książce autor poświęcił kwartalnikowi „Echo Studzianki”.

- Maciej Golba zajął I miejsce w X szkolnym konkursie kołęd i pastorałek zorganizowanym dla uczniów klas I-III w Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Łomazach. W konkursie wzięło udział 31 uczniów.

- Duży sukces ucznia klasy I Szkoły Filialnej w Studziance – Mateusz Niedźwiedz zajął II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Kartka z okazji Świąt Bożego Narodzenia” zorganizowanym przez Zespół Szkół nr 4 – Szkołę Podstawową nr 8 w Jaworznie.

- Łukasz Węda uczestniczył w zawodach biegowych z biegiem natury na dystansie 5 km, które odbyły się w lesie Dąbrowa w Lublinie. Wymagającą trasę przebiegł w czasie 21 min. 24 sek. zajmując 25 miejsce. Zawody ukończyło 195 zawodników. Wygrał Dawid Wysokiński z czasem 17 min. 25 sek.

- 17.01.2014 r. dzieci ze Szkoły Filialnej w Studziance uczciły Dzień Babci i Dziadka prezentując program artystyczny przygotowany pod okiem wychowawczyń - Elżbiety Szczęsnej oraz Wiesławy Kbrzyńskiej.



Spotkanie karnawałowe w świetlicy.

Fot. Ł. W.

- 16.01.2014 r. w Zespole Szkół w Łomazach odbył się Finał Powiatu w halowej piłce nożnej chłopców klas IV i młodszych z powiatu bialskiego. Trzecie miejsce zajęła SP Łomazy prowadzona przez Ireneusza Korszenia w składzie której grał Sebastian Rozwadowski ze Studzianki.

- 18.01.2014 r. w hali sportowej Gimnazjum Nr 4 w Białej Podlaskiej, dziewczęta z gimnazjum zdobyły II miejsce w halowym turnieju piłki nożnej. Uległy dopiero w finale Licealnemu Ośrodkowi Szkolenia Sportowego Młodzieży w Bia-

łej Podlaskiej 0-5 W składzie łomaskiej drużyny grała Paulina Szenejko ze Studzianki

- 19.01.2014 r. Maciej Golba zajął I miejsce w VIII Powiatowym Konkursie Recytatorskim „Boże Narodzenie w literaturze”, który odbył się w Rossoszu. Wygrał również Powiatowy Konkurs Kołęd i Pastorałek „Śpiewajmy Dziecinie” w Łomazach w kategorii szkoła podstawowa.

- 25.01.2014 r. Paulina Szenejko grała w drużynie łomaskiego gimnazjum podczas charytatywnego turnieju piłki nożnej w hali sportowej Zespołu Szkół w Garbowie (powiat lubelski). Drużyna kierowana przez Ireneusza Korszenia wygrała cały turniej.

- Grupa śpiewacza ze Studzianki wystąpiła z repertuarem podczas kolędowania w Łomazach 12.01.2014 r., Bokince Królewskiej 25.01.2014 r. oraz Czarnobrowie 02.02.2014 r.

- 1.02.2014 w Lublinie odbył się bieg III Nocna Dycha do Maratonu. Wygrał Artur Kern (Unia Hrubieszów) z czasem 31 minut 35 sekund. Wśród 744 zawodników którzy ukończyli zawody 74 miejsce



Bal karnawałowy w szkole w Studziance

Fot. Wiesława Kbrzyńska

zajął Łukasz Węda uzyskując rezultat 42 minuty 54 sekundy.

- W ramach ferii 18.01.-02.02.2014r. odbyły się zajęcia sportowo-rekreacyjne w świetlicy w Studziance dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

- 5.02.2014 r. w Szkole Podstawowej w Studziance odbyła się zabawa choinkowa dla dzieci.

- 08.02.2014 r. w Lublinie odbyła się V edycja zawodów Grand Prix Z biegiem natury na dystansie 5 km. Wśród 184 zawodników którzy w trudnych warunkach w lesie Dąbrowa ukończyli bieg miejsce 26 zajął Łukasz Węda z czasem 23 min. 16 sek. Wygrał Kamil Młynarz z Kraśnika z czasem 19 min. 3 sek.

- Tomasz Ossowski zajął drugie miejsce w kategorii do 75 kg podczas II zawodów w wyciskaniu sztangi leżąc o puchar Prezesa AZS PSW Biała Podlaska.

- Oliwia Powszuk zajęła I miejsce w konkursie języka angielskiego „Master of English Spering” (Mistrz literowania).

- 17.02.2014 r. w Zespole Szkół w Łomazach w ramach Dnia Poligloty odbył się konkurs piosenki angielskiej „Let’s Sing a Song”. Uczestnikami konkursu byli uczniowie klas V-VI szkoły podstawowej. II miejsce zajęła Dominika Golba z kl. VI c ze Studzianki. W konkursie brała udział także Zuzanna Kukawska

- 22.02.2014 r. w świetlicy w Studziance odbyło się spotkanie karnawałowe. Aktywni mieszkańcy miejscowości zebrali się by skorzystać z kończącego się powoli karnawału. Motywem przewodnim były pączki. Nie zabrakło też tradycyjnych potraw oraz muzyki. Zebrany przygrywała i prezentowała się grupa śpiewająca Studzianczanie.

- Studzianka liczy 434 mieszkańców co stanowi 8,24 % wszystkich mieszkańców gminy Łomazy (5264 osób) stan na 28.02.2014r. wg danych Urzędu Gminy w Łomazach.

- 02.03.2014r. w Wiązownej odbył się XXXIV Półmaraton w którym startował Łukasz Węda. Z czasem 1 godzina 36 minut zajął 247 miejsce na 758 zawodników.

- 12.03.2014r. minęła 335 rocznica nadania ziemi Tatarom w Studziance przez

króla Jana III Sobieskiego. 12.03.1679 r. w Gronie król nadał ziemię Samuelowi Romanowskiemu i jego żonie Reginie z Kieńskich. Od tego czasu datuje się osadnictwo tatarskie na Południowym Podlasiu.

- 16.03.2014 w lesie młocińskim w Warszawie Łukasz Węda startował w biegu 6 edycji Grand Prix z biegiem natury. Dystans 5 km przebiegł w czasie 20 minut i 9 sekund zajmując 33 miejsce na 204 zawodników. Wygrał Rafał Rusiniak z Ciechanowca z czasem 17:18.

- 17.03.2014 r. uczniowie klas V i VI szkoły podstawowej w Łomazach wzięli udział w konkursie recytatorskim poezji rosyjskojęzycznej. III miejsce zajęła Zuzanna Kukawska.

- 21.03.2014 r. Dominika Golba z kl. VIc Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Łomazach wygrała konkurs publicystyczny języka angielskiego pt. „Polska i Polacy w Unii Europejskiej”. Laureatka najlepiej przygotowała pracę publicystyczno-plastyczną w formie plakatu o tematyce „Polska i Polacy w Unii Europejskiej”.

- 21.03.2014 r. dzieci z oddziału przedszkolnego oraz uczniowie z klasy pierwszej i trzeciej Szkoły Filialnej w Studziance przywitały wiosnę.

- 25.03.2014 r. w ramach roku kościusz-

kowskiego w powiecie białskim w szkole w Łomazach odbyły się konkursy tematyczne w których mieszkańcy Studzianki zaprezentowali się bardzo dobrze: Maciej Golba okazał się najlepszy w szkolnym konkursie poezji patriotycznej, zaś Dominika Golba zajęła II miejsce w konkursie „Tadeusz Kościuszko w literaturze”. Była też druga w quizie „Pejzaż Powstania Kościuszkowskiego”

- 28.03.2014 r. Łukasz i Wiesław Węda uczestniczyli w konferencji poświęconej dziedzictwu kulturowemu w Białowieży. Przedsięwzięcie zorganizowała Fundacja Wspomagania Wsi oraz Białowiecki Park Narodowy, a uczestniczyło w niej około 120 osób z województw podlaskiego i lubelskiego. Obaj członkowie stowarzyszenia, zaprezentowali działania mieszkańców Studzianki na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego.

- 29.03.2014 r. Łukasz Węda zajął 8 miejsce z czasem 3 godziny 31 minut 16 sekund w II Cross Maratonie im. Jana Kulbaczyńskiego po Ziemi Piszczackiej i Ziemi Kodeńskiej na dystansie 42 km 195 m. Wygrał Marcin Olek z Siedlec z czasem 3:08:41.

- 30.03.2014r. Kamil „Czarny” Łukaszuk strzelił dwie bramki w przegranym meczu sparingowym Niwy Łomazy 2-3 z Agrosport Leśna Podlaska.

Zebrał i opracował: Łukasz Węda



Dzieci ze szkoły w Studziance żegnają zimą.

Fot. W. Kobrzyńska

Z Janówki w świat (cz. 1)

Na łamach kwartalnika „Echo Studzianki” zamieszczamy fragmenty wspomnień prof. Mieczysława Chorążego, wybitnego onkologa, żołnierza AK, uczestnika Powstania Warszawskiego, jeńca stalagu XIA w Altengrabow (Niemcy). Przez wiele lat był kierownikiem Zakładu Biologii Nowotworów w Centrum Onkologii w Gliwicach. Mama Profesora pochodziła ze Studzianki, on sam urodził się we wsi Janówka (gm. Piszczac).

RODZINNA WIEŚ - JANÓWKA

W tomie III „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” F. Sulimierskiego i in. (Warszawa 1882) na stronie 431 znalazłem krótką wzmiankę, że Janówka to wieś i folwark w bialskim powiecie, gmina

Kościeniewicze, odległa od Białej o 20 wiorst [1 wiorsta to ok. 1070 m – dop. S.H.], od Wisznic o 14 wiorst i o 8 wiorst od Chotyłowa, ma 3 domy, 45 mieszkańców i 373 morgi obszaru. Jest to niewątpliwie moja Janówka.

Kilka historycznych informacji o Janówce przytaczam za starszym bratem

Czesławem, który w ciągu swego życia robił notatki i grzebał się trochę w dostępnych dokumentach. (...) Janówka była przyległością dóbr ziemskich Kościeniewicze, należących w wieku XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku do zasłużonej rodziny Bielaków. Bielakowie byli potomkami gen. Józefa Bielaka, dowódcy korpusu wojsk powstańczych w insurekcji kościuszkowskiej, zmarłego pod Słonimem 24 czerwca 1794 roku [faktycznie zmarł między 11 a 24 czerwca, dokładna data nie jest znana – dop. S.H.]

Po śmierci gen. Józefa Bielaka, w wyniku działań rodzinnych Janówka około roku 1800 została wyodrębniona z dóbr Kościeniewicze i od tego czasu stanowiła samodzielne dobra ziemskie, a określenie „przyległość” z biegiem czasu znikło. Janówka stała się własnością Bekiera Bielaka, który po 20 latach sprzedał swoją posiadłość. W 1843 roku właściciel Kościeniewicz Suliman Bielak, syn Józefa, z powrotem odkupił Janówkę od ówczesnego właściciela Augustyna Kłopotowskiego. Po śmierci Sulimana Bielaka w roku 1857, Janówka w spadku dostała się trzem jego synom, tj. Maciejowi, Józefowi i Janowi Bielakom, którzy popadli w zadłużenie i za pośrednictwem wierzycieli znaleźli nowego nabywcę Janówki w osobie ks. Konstantego Wasilewskiego (...).

W roku mojego urodzenia (1925) Janówka liczyła zaledwie kilkanaście gospodarstw zagubionych wśród podlaskich lasów; obecnie liczba gospodarstw zmniejszyła się o połowę. Siedlisko nasze położone jest w środku wsi. Nasz rodzinny dom był drewniany, ale dość obszerny jak na tamte czasy. Zbudował go mój Dziadek, Tomasz Chorąży. Do dziś można jeszcze odczytać wyrzeźbioną na szczycie ganku datę: 1905. (...) Od drewnianego ganku – małego zadaszienia nad wejściem frontowym, wsparte go przez dwie rzeźbione wspornice – do drogi prowadziła wąska dróżka, wysypa na piaskiem i ograniczona kamieniami. Przed Wielkanocą kamienie były malowane białą kredą i wapnem. Wówczas już zieleniły się wzdłuż dróżki pierwsze zwiastuny wiosny: żywo zielone, mięsiste pędy narcyzów. (...) Dróżka i wejście



Rodzice autora – Paulina Józefaciuk i Franciszek Chorąży w dniu ślubu. Fot. ok. 1910 r. Fot ze zbiorów Mieczysława Chorążego.

do domu przez ganek były używane tylko przy specjalnych okazjach: gdy przyjechał gość, którego rodzice chcieli specjalnie wyróżnić, tędy wchodził ksiądz na święcenie wielkanocnych potraw, tędy wchodził myśliwi – przyjezdni z Białej polujący na kuropatwy. (...)

Lasy obfitowały w czarne jagody, borówki (brusznice) i grzyby. Czarne jagody zebrane w lasach były przysmakiem. Mama podawała je z cukrem i mlekiem lub śmietaną. (...) Jagody i borówki Matka nasza, stale zajęta dużym gospodarstwem, często kupowała od innych kobiet zbierających je dla zarobku. (...)

RODZINNY DOM

Ojciec był postawnym mężczyzną, szczupłym i wysokim. Trzymał się prosto, chodził dużym krokiem, patrzył przed siebie. Był zawsze raczej pogodny, a do mnie uśmiechał się nieznacznie, mrużąc lekko oczy. Ojciec był życzliwy dla ludzi. Pomagał potrzebującym w miarę swoich skromnych możliwości. Był niezwykle otwarty na świat. Interesowało go wszystko, co się działo w gospodarce i technice. Bardzo chciał osiągnąć umiejętność wykonania różnych, widzianych gdzieś, choćby na ilustracji, przedmiotów. Czytał książki i pisma, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, gdy tylko było trochę czasu. Bardzo kochał i szanował przyrodę. Uważał, że dzięki swemu różnorodnemu pięknu istnienie wszystkiego wokół człowieka ma sens. W domu, gdy była chwila przerwy w nawale codziennych zajęć, sadzał mnie na kolanie jak na grzbiecie konia i, rytmicznie nim ruszając w górę i w dół, z różną częstością, dawał mi złudzenie jazdy konno. Czasami podnosił mnie do góry pod sam sufit, co pozwalało inaczej spojrzeć na przedmioty zwykle niewidoczne z poziomu moich oczu, gdy stałem na podłodze. Lubilem też, gdy przytulał mnie do swej twarzy, choć jego ostry zarost drapał jak szcztotka. Pozwalał mi ciągnąć lub skręcać w zawijasy swoje okazałe wąsy. Ręce Ojca były łagodne w dotyku, choć skóra na palcach i dłoniach była zgrubiała od codziennego mozołu i często głęboko spękana, co mnie bardzo przerażało przy porównaniu z moimi jeszcze niezniszczonymi pracą dłońmi.

Mama miała na imię Paulina, pochodziła z rodziny Józefaciuków z pobliskiej Studzianki, znanej na Podlasiu z zachowanego do dziś mużulmańskiego cmentarza. Mama miała dwóch braci, Michała i Mikołaja, mieszkających w Studziance [synem Mikołaja był prof. Czesław Józefaciuk, znany gleboznawca, przez lata pracujący w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach – dop.

S.H.]. Lubilem obu wujków, bo byli dla mnie dobrzy i przypominali wyglądem Ojca, choć byli od niego nieco niżsi.

Studzianka była niegdyś sporą osadą zamieszkaną przez Tatarów, osiedlanych przez naszych królów i magnatów za usługi dla Rzeczypospolitej. We wsi był nawet drewniany meczet. Z biegiem lat przybysze wymieszali się z miejscową ludnością.

Mama pracowała równie ciężko jak Ojciec. Na jej barkach spoczywało mnóstwo obowiązków w domu i gospodarstwie. Ciężkiego trudu kobiet wiejskich lat dwudziestych i trzydziestych nie zrozumie i nie wyobrazi sobie nikt, kto tego nie widział, choćby nawet jako dziecko. Cała praca w domu: sprzątanie, gotowanie, pranie bielizny, większość prac ogrodowych, takich jak sianie i sadzenie warzyw, podlewanie, okopywanie i pielienie ich, a jesienią zbiór jarzyn, kopanie ziemniaków i zabezpieczanie na zimę, dojenie krów, karmienie świń, pomoc przy sianokosach i żniwach były głównie wykonywane przez kobiety. W takim też bezustannym, od piątej rano do późnych godzin nocnych, trwającym cały rok kołowrocie była moja Matka, jeszcze często wzywana do pomocy przy pracach typowo męskich, jak siew, młócka, czy rozrzucanie po polu obornika. Jej ręce były również spracowane i zniszczone jak ręce Ojca. Zwierzęta gospodarskie często żyły w przyjaźni z Mamą, łąsiły się, aby je choć dotknąć i pogłaskać, a Ona zawsze znalazła dla porzykujących, piszczących lub kwiczących pysków jakieś jadło.

Ręce Matki pozostały w mojej pamięci jako ciepły łącznik z jej dobrym sercem. Mama wносиła do domu atmosferę rodzinnej, często nieuchwytniej więzi. Była wrażliwa na ludzką krzywdę i biedę. W latach wielkiego kryzysu Mama zawsze znalazła dla mnie jakiś lepszy kęs jadła, podgrzewała nad ogniem koshulinę, gdy zimą ledwie można było wychylić głowę spod ciemnej pościeli w szarawy świt mroźnego poranka. Matczyne ręce otulały mnie pierzyną, aby nie wiało zimnem od ścian, i pokazywały, jak łuskać fasolę, jak wsadzić rozsądę kapusty, jak podlewać kwiaty w doniczkach i jak karmić ziarnem wiecznie głodne kury, choć one same potrafiły znaleźć pożywienie w obejściu. Matczyne ręce ubierały, myły i cesały. Czasami uprosiłem o zaśpiewanie przed zaśnięciem jakiejś wschodniej dumki lub opowiedzenie bajki.

*Pracowała twoja matka
do ostatka sił.*

*Lecz ty za to
w szczęściu, zdrowiu
długo będziesz żył, mój skarbie,
długo będziesz żył.*

Moja mała głowa usypiana tą piosenką myślała, że przecież to takie oczywiste, że wiecznie będzie przytulnie i ciepło, a matczyne spracowane ręce zawsze będą łagodnie głaskały twarz i plecy albo trzymały moje ręce. Inaczej być nie może.

Było nas trzech braci. Najstarszy, Janek, w okresie mego dzieciństwa był już gdzieś daleko w Białej, uczył się w szkole o dziwnej dla mnie nazwie (gimnazjum) i do domu zaglądał rzadko. Był starszy ode mnie o 14 lat. Czesiek (pierwsze imię Zygmunt, ale używaliśmy drugiego imienia Czesław) był też dużo starszy (o 11 lat) i spędzał lata poza domem, ucząc się w szkole rolniczej. (...)

Rodzice jako katolicy wychowywali nas w duchu chrześcijańskim, ale w tym wychowaniu nie było ani zbytniego reżimu, ani nadmiernej dewocji. (...) Mama uczestniczyła w majowych nabożeństwach organizowanych na wsi najczęściej przez starą Tokarską i Szymanową – żonę Szymona Mikiciuka. (...) Latem chodziliśmy na mszę do starego kościoła w Kościeńwiczach, bo tu było najbliżej, albo do naszej parafii w Tucznej (7 kilometrów), rzadziej do kościoła w Ortelu Królewskim lub Łomazach, do których było równie daleko. Cdn.

Mieczysław Chorąży
(Gliwice)

Powyższe fragmenty pochodzą z książki prof. Mieczysława Chorążego „Z Janówki w świat. Wspomnienia 1925-1995”, Wyd PAU, Kraków 2006. Wykorzystane zostały za zgodą autora.



Autor wspomnień. Katowice, 10.04.2014r.
Fot. S.H.

Stefan Tupalski

Pamięci powstańca i zesłańca

Pochodził ze Studzianki, z pochodzenia Tatar, szlachcic, uczestnik powstania styczniowego, członek żandarmerii narodowej, zesłańca. Po 150 latach, przypominamy sylwetkę Stefana Tupalskiego, jednego z niewielu uciekinierów z Syberii.

Powstanie styczniowe, które zakończyło się wiosną 1864 r., dla tysięcy uczestników miało tragiczne skutki. Szacuje się, że poległo ok. 20 tys. powstańców, ok. 38 tys. zesłano na Syberię, a ok. 10 tys. zostało zmuszonych do emigracji (głównie Francja). Władze rosyjskie skonfiskowały blisko 1700 majątków. Poza tym, Królestwo Polskie utraciło autonomię, wiele miast straciło prawa miejskie, nastąpiło znaczne zubożenie społeczeństwa. Poza tym, rozpoczęła się rusyfikacja, rozwiązano polskie urzędy, a językiem administracyjnym stał się rosyjski. Konsekwencji powstania było znacznie więcej.

Spośród ochotników, którzy zgłosili swój akces do powstania, liczną grupę stanowili mieszkańcy obecnej gm. Łomazy. Spośród nich znaczącą grupę stanowili Tatarzy ze Studzianki. Jednym z nich był Stefan Tupalski.

Szlachecki ród Tupalskich pieczętował się herbem Seit, przydomku Bułat-Emirza). Na Południowym Podlasiu pojawił się pod koniec XVIII wieku. Po śmierci gen. Józefa Bielaka [zob. Echo Studzianki nr 8/2011] w czerwcu 1794 r., wdowa po generale (Kunegunda z Tuhan-Baranowskich) wyszła za mąż za chorążego Mustafę Tupalskiego. Tym samym wszedł w posiadanie m.in. wsi Koszoły, gdzie od 1763 r. mieszkał Bielak. W 4 Pułku Litewskim Przedniej Straży, Tupalski był adiutantem J. Bielaka. Uczestniczył m.in. wojnie polsko-rosyjskiej 1792, powstaniu kościuszkowskim 1794 oraz w kampanii napoleońskiej 1812, gdzie był porucznikiem w szwadronie tatarskim. „Encyklopedia Powszechna” z 1860 r. podaje, że Mustafa Tupalski: „(...) żył jeszcze w 1824 i wtedy wieś pod Radzyniem [Podlaskim] dzierżawił od książąt Czartoryskich. Tupalski był sę-

dzią pokoju powiatu bialskiego”. Tupalscy mieszkali w kilku miejscowościach na Płd. Podlasiu. Świadcami testamentu mjr. Samuela Józefowicza w 1812 r. byli Samuel i Mustafa Tupalscy z Kościeniewicz. Obaj służyli w 4 Pułku Przedniej Straży. Jeszcze przed I wojną światową pojawia się nazwisko Tupalskich. W 1911 r. świadkiem przy zaślubinach Aiszy Radkiewicz i Salejkina Usmanowicza Zejmakowa był Józef Tupalski (ur. 1855 r.), syn Jana Tupalskiego.

Stefan Tupalski urodził się w 1842 roku. Najprawdopodobniej w Studziance (pow. bialski, gubernia podlaska). Być może był bratem Józefa oraz synem w/w Jana Tupalskiego, który zmarł 22 listopada 1857 r. Jego nagrobek znajduje się na mizarze w Studziance. Na tym samym mizarze spoczywa Rozalia Tupalska (z Bielaków), sędzina. Zmarła 11 października 1850



„Pochód na Sybir”. Obraz Artura Grottgera, 1866 r.

r. Prawdopodobnie wspomniany por. Mustafa Tupalski był przodkiem Stefana Tupalskiego. Synem powstańca styczniowego i zesłańca na Sybir był Aleksander Tupalski (1864-1935), Tatar z Nowogródziny, inżynier chemii, pierwszy dyrektor Państwowych Zakładów Graficznych. Nie wiadomo jednak, czy był w jakiś sposób spokrewniony ze Stefanem.

Dzieciństwo i młodość S. Tupalski spędził w Studziance. Do powstania styczniowego przystąpił najpewniej w styczniu 1863 r. Zapewne brał też udział w ataku na szwadron Smoleńskiego Pułku Ułanów w Łomazach. Faktem jest jednak, że w bitwie pod Rossoszem, 17 listopada 1863 r. „wyróżnił się Tatar Tupalski”. Oddziały powstańcze, dowodzone wówczas przez ppłk. Karola Krysińskiego i mjr. Bogusława Ejtminowicza, stoczyły zwycięską bitwę z wojskami carskimi na rynku w Rossoszy. Bardzo możliwe, że chodzi o Stefana Tupalskiego. Być może po stoczonych bitwach, przeszedł cały szlak bojowy z K. Krysińskim. Dnia 20 lutego 1864 r. został aresztowany przez wojska carskie w Piszczacu.

Prof. Eugeniusz Niebelski, historyk z KUL, spośród skazanych na zesłanie na Syberii w 1864 r. wymienia Stanisława(!) Tupalskiego, „szlachcica ze Studzianki w pow. bialskim, dowódcę

żandarmów”. Zapewne chodzi o Stefana Tupalskiego, kawalera, mającego wówczas 22 lata, nie posiadającego majątku. Wskazują na to dokumenty z jego przesłuchania, które znajdują się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Wiadomo, że po aresztowaniu, sądzony był Siedleckim Oddziale Wojskowym. Głównym zarzutem wobec niego był udział w „powstańczej partii” oraz „przynależność do żandarmerii narodowej” (miał być dowódcą żandarmów). Następnie przewieziony został do Warszawy, gdzie był ponownie przesłuchiwany i więziony. Za udział w powstaniu otrzymał wyrok 10 lat katorgi.

Na zesłanie wyruszył z Warszawy 29 września 1864 r. Sześć tygodni później dotarł do Tobolska (15 listopada). Potem już pieszym etapem (bez zakucia w kajdany) doszedł 10 marca 1865 r. do Tomsku. Stamtąd z grupą 75 aresztantów, wyruszył na podwodach (zaprzęgach konnych) do Krasnojarska, gdzie dotarł 25 marca. Ostatnim etapem był Irkuck, dokąd wyruszyli 1 maja 1865 r. Na tym etapie, dnia wraz z 7 zesłańcami podejmuje próbę ucieczki. Miała ona miejsce 14 maja 1865 r. pomiędzy etapami algaszedzkim, a razgonskim. Fakt ten został odnotowany w aktach III Oddziału. Informują one o ucieczce siedmiu „polskich przestępców politycznych”.

Wraz z Tupalskim, na ucieczkę zdecydowali się: Gabriel Bogdanowicz, Zygmunt Borowski, Stanisław Ganter, Kanty Kurc, Abram Ozer i Romuald Polikowski.

Ucieczka ta (po części) była udana. Wiadomo, że Stefan Tupalski dotarł do miasta Buchara (obecnie Uzbekistan). Informował o tym wspomniany III Oddział w październiku 1865 r. Przebywał tam na pewno w 1866 r. Zapewne wojska carskie cały czas tropiły uciekinierów. Jeśli udało się Tupalskiemu przedostać na Zachód, to być może osiadł we Francji, gdzie znalazła się większość emigrantów powstaniowych. Na pewno nie powrócił do Studzianki.

Zastanawiające w tym wszystkim są dwie kwestie. Pierwsza, to nazwisko powstańca Tupalskiego, które pojawia się w wielu powojennych relacjach. Kolejna sprawa, to pamięć o ucieczce Tupalskiego z Syberii, pomimo stu lat od tego wydarzenia. Warto w tym miejscu skonfrontować przekazy powojenne dotyczące powstańców styczniowych ze Studzianki.

Ciekawą relację z pobytu w Studziance zamieścili w artykule „Srebrny półksiężyc nad Zielawą” Wiesław Danielak i Jerzy Kopeć. Artykuł opublikowany został w Magazynie Turystycznym „Światowid” w 1962 r. Autorzy przytaczają w nim relację



Aleksander Sochaczewski „W drodze do katorgi”

ustną powtarzaną przez mieszkańców Studzianki. Wspominają oni udział miejscowych Tatarów w powstaniu styczniowym: „Sto lat niemal upłynęło od powstania styczniowego, ale nie zdążyły się zatrzeć wspomnienia o wydarzeniach, w których Tatarzy ze Studzianki brali żywy udział. Ze Studzianki pochodził Maciej Tupalski, żołnierz z roku 1831 i organizator powstania w tym regionie w 1863 r. On to wraz z innym Tataram ze Studzianki, Okmińskim, przeprowadził niespodziewany atak na dragonów smoleńskich kwaterujących w pobliskich Łomazach”.

Stanisław Góra pisał, że oddział Szaniawskiego po zwycięskiej potyczce stoczonej 26 stycznia 1863 r. na rynku w Łomazach: „(...) pomaszerował za Rogińskim przez Studziankę do Janowa”. Czy w jego oddziale pozostali Tatarzy ze Studzianki, niestety, nie udało się tego ustalić. Podobnie jak wśród powstańców z Płd. Podlasia nie pojawia się nazwisko Okmińskiego.

Jak wspominała Anna Remesz z d. Bajrulewicz (1906-1981): „Wujowie – Maciej Tupalski i Maciej Okmiński – mężnie bili się w powstańczych oddziałach w 1863 roku, opierając się pokusie awansów i nadań nowych dóbr za przejście do obozu zaborców”. Według jej relacji, po powstaniu skonfiskowano ich majątki i zesłano na Sybir, skąd zbiegli i po kilkunastu tygodniach dotarli do Studzianki. Ponoć niedługo cieszyli się wolnością, gdyż krótko potem obaj zmarli”. Otóż, Stefan Tupalski nie mógł brać udziału w powstaniu listopadowym. Być może chodzi o innego Tupalskiego? Faktycznym organizatorem i dowódcą oddziału partyzanckiego na terenie obecnej gm. Łomazy był płk Aleksander Szaniawski dziedzic wsi Krasówka. Pod jego komendą mieli służyć Tatarzy ze Studzianki, pod wodzą Tupalskiego. O udziale studziańskich Tatarów w powstaniu dowiadujemy się jedynie z relacji ustnych, spisanych dopiero po II wojnie światowej. Poza tym, mało prawdopodobne, aby wspomniany Tupalski z Okmińskim, nawet po udanej ucieczce z Syberii, mogli bez problemów powrócić w rodzinne strony. Było to zbyt ryzykowne nie tylko dla zesłańców, ale i osób ukrywających byłych powstańców. Najczęściej uciekinierzy szukali schronienia

za granicą (m.in. Francja, Szwajcaria, Włochy) lub w autonomii galicyjskiej. W kronice Szkoły Podstawowej w Studziance, zachowała się ciekawa relacja z wycieczki ze szkoły w Łomazach na miejscowy mizar. Cytowany poniżej fragment pochodzi z 1948 r.: „Te groby strzegą silnie wielkich tajemnic nie wyjawiając ich. (...) Między nimi spoczywa jeden z wielkich bohaterów płk Maciej Tupalski, który przyczynił się do rozbicia szwadronu dragonów smoleńskich w Łomazach w 1863 r.” Czy faktycznie M. Tupalski był autentyczną postacią, a jego grób istniał jeszcze po wojnie, trudno dziś tego dowiedzieć. Poza grobem Jana Tupalskiego, na mizarze nie zachował się żaden inny grób Tupalskiego.



Polska Żandarmeria Narodowa z okresu powstania styczniowego

Aż 15 lat na zesłaniu miał przebywać Amurat Azulewicz ze Studzianki. Jak pisał Leon Najman-Mirza Kryczyński: „(...) na skutek amnestii około roku 1878 powrócił pieszo do Studzianki chory i sterany ciężkim życiem na wygnaniu. Kiedy sędziwy i zacny dziedzic Studzianki był major w. p. Azulewicz, sprzyjający ongiś powstaniu i cieszący się znacznym mirem wśród swoich współbraci zapytał żartobliwie swego krewniaka Murata Azulewicza po co powrócił on do Studzianki, od-

rzekł mu powstaniec Amurat, że zostawił tutaj majątek, a mianowicie, trzy arszeny ojczystej polskiej ziemi, na której pragnie umrzeć”. Autor nie podaje jednak źródła z którego wzięł tę informację. W połowie XIX w. właścicielem majątku w Studziance (część B) był Amurat Kryczyński. Być może chodzi o innego uczestnika powstania i zesłańca?

O samym Stefanie Tupalskim zachowało się niewiele materiałów. Zgromadzone informacje stanowią jedynie przyczynek do jego biografii. Mam nadzieję, że w przyszłości uda się ustalić dalsze losy Tupalskiego, bohatera powstania styczniowego, rodem ze Studzianki.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Archiwum Główne Akt Dawnych, akta zespołu Generała Policmajstra Królestwa Polskiego, vol. 4, k. 583.
2. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929, s. 347-348.
3. „Encyklopedia Powszechna” S. Olgerbranda, t. 3, Warszawa 1860, s. 505.
4. Kołodziejczyk A., „Tatarskie cmentarze w Lebedziewie i Studziance” [w:] „Prace archiwalno-konserwatorskie na terenie województwa siedleckiego”, Siedlce 1982, s. 28.
5. Kryczyński L., „Przyczynek w sprawie stosunku Tatarów litewskich do powstania 1863 roku” [w:] „Rocznik Tatarski”, Wilno 1932, t. I, s. 262-263.
6. Kryczyński S., „Generał Józef Bielak”, Wilno 1932, s. 22, 44.
7. Machynia M., Rakutis V., Szrednicki Cz., „Oficerowie Wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego 1777-1794. Spisy”, Kraków 1999, s. 181, 224.
8. Nawrot D., „Litwa i Napoleon w 1812 roku”, Katowice 2008, s. 558.
9. Niebielski E., „Zmierzchn powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864-1872)” [w:] „Dzieje Lubelszczyzny”, t. VII (Lublin 1993), s. 263.
10. „Roczniki Chemji” 1935, t. XV, z. 1-2, s. 418.
11. Śliwowska W., „Ucieczki z Sybiru”, Warszawa 2005, s. 361-362.
12. „Zesłańcy Powstania styczniowego z Królestwa Polskiego”, oprac. Zofia Strzyżewska, Warszawa 2001, s. 55.

III Tatarskie Bieganie

W ramach szóstych już spotkań z kulturą tatarską i regionalną, Urząd Gminy Łomazy i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zapraszają miłośników biegania oraz Nordic Walking do startu w „III Tatarskiej Piątce”.

Zawody rozpoczną się 13 lipca 2014r. od godz. 14.30 w Studziance gm. Łomazy. Trasa przebiegać będzie drogami polnymi ze startem i metą przy szkole podstawowej w Studziance, gdzie do 1915 roku stał meczet. Celem zawodów jest popularyzacja biegania oraz Nordic Walkingu (NW) jako formy czynnego wypoczynku, a jednocześnie promocja walorów przyrodniczych, dziedzictwa kulturowego gminy Łomazy. Poprzez rywalizację sportową nawiążemy do upamiętnienia pobytu ludności tatarskiej w Studziance w XVII - XXw. Zawody odbędą się pod patronatem Wójta Gminy Łomazy Waldemara Drożdżuka. „III Tatarskiej Piątce” towarzyszyć będą rywalizacja dzieci i młodzieży na dystansach: bieg „Skrzata” 200m (rocznik 2008 i mł.), „Małe Nadzieje” 400 m (rocznik 2005-2007), bieg „Szkolniaka” 600 m (rocznik 2002-2004) oraz bieg „Młodzików” 1 200m (rocznik 1999-2001).

W biegu głównym (5 280 m) prawo startu mają osoby, które ukończą do dnia 13 lipca 2013 r. 15 lat, niezależnie od miejsca zamieszkania, przynależności klubowej i narodowościowej. W rywalizacji NW nie ma ograniczeń wiekowych. Zgłoszenia do biegu głównego i NW (5280 m) oraz biegów towarzyszących przyjmowane są poprzez kartę zgłoszeniową dostępną pod regulaminem na stronie internetowej www.studzianka.pl od 01.04.2014 r. Opłata startowa dla biegu głównego i NW wynosi 10 zł, którą należy wpłacić na konto: Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka, Studzianka 42, 21-532 Łomazy: Bank Spółdzielczy w Łomazach nr konta 07 8037 0008 0003 2997 2000 0010, w tytule należy wpisać: imię nazwisko zawodnika, rok urodzenia, NW lub bieg do 09.07.2014r. Mieszkańcy gminy Łomazy są zwolnieni z odpłatności. Zgłoszenia należy wysłać pocztą tradycyjną lub elektroniczną na adres stowarzysze-

nia do 8 lipca 2013 r. do godz. 23:59. Zgłoszeni zawodnicy zobowiązani są do odbioru pakietu startowego najpóźniej na godzinę przed startem. W przypadku nie wyczerpania limitu zawodników zgłoszenia będą możliwe po 8 lipca 2014 roku wyłącznie w biurze zawodów „III Tatarska Piątka”. Organizatorzy wyznaczają limit biegu głównego „III Tatarska Piątka” na 100 uczestników, a NW na 50, stąd liczy się kolejność zgłoszeń. W ubiegłym roku w biegach wzięło udział blisko 100 zawodników i zawodniczek z naszego regionu, sąsiednich województw oraz zagranicy. W tym roku sklasyfikujemy m.in. biegaczy w kategoriach wiekowych, najszybszych mieszkańców Studzianki i gminy Łomazy. Wszelkie dokładne informacje zamieszczone zostały w regulaminie. Zachęcamy wszystkich do wspólnego biegania w Studziance gdzie przeszłość łączy się z teraźniejszością.

Łukasz Węda



Start biegu w 2013 roku

Fot. M. Jaśkiewicz

„Pan Azulewicz”

W 220. rocznicę śmierci płk. Jakuba Azulewicza

W książce Henryka Rzewuskiego „Pamiętki Soplicy”, autor wiele miejsca poświęcił płk. Jakubowi Azulewiczowi (1745-1794), dowódcy 6 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, dziedzicowi majątku w Studziance, który poległ w obronie Wilna w sierpniu 1794 r.

Oryginalny tytuł tej książki to „Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego”. Jest to zbiór gawęd szlacheckich z okresu konfederacji barskiej oraz ostatnich lat I Rzeczypospolitej. Narratorem tych gawęd jest Seweryn Soplica, postać fikcyjna. Jeden z rozdziałów nosi tytuł „Pan Azulewicz”. Poniżej zamieszczamy fragmenty tych wspomnień zachowując oryginalną pisownię.

Było to roku 1769, czwartego listopada, w sam dzień świętego Karola, a tak pamiętam, jakby to się działo onegdaj. Słuchaliśmy mszy świętej w kościele ojców bernardynów w Kalwarii, kościół był jak nabity szlachtą, którym mnóstwo panów przewodziło. Siedzieli w ławach: solenizant, książę Radziwiłł, wojewoda wileński, siedział i podczaszy Potocki, i wojewoda kijowski, i marszałek konfederacji litewskiej Pac, starosta [ziołowski], i Rzewuski, chorąży litewski - a któż wymieni wszystkich tych panów? (...) Przed czterema dniami, w sam dzień Wszystkich Świętych, jakby na wiązanie JO. i JW. panom, nie zapominając i o nas, szlachcie, pan Kaźmierz Puławski, staroście warecki, porządnie był wytlukł Moskwę pod Lanckoroną; aż do Myślenic Suwarowa gnali (...). Chociaż urodziłem się Litwinem, ziemianinem nowogródzkim, co poczytuję dla siebie największym zaszczytem, a wzdłuż i wszczeg kilkakrotnie całą Polskę przebiegłem, nie mogę nie przyznać, że Krasna Ruś jest najpiękniejszą naszą dzierżawą. Tam bez pracy prawie ziemia obdarza rolnika niezliczonym plonem, bydło tuczy się bez dozoru, najpiękniejsze konie i niezliczone trzody owiec okrywają pastwiska, a śpiewy wieśniaków i uroda wieśniaczek świadczą błogość ich życia. (...)

Ale w kilka lat potem, już w początkach konfederacji barskiej, JW. Ogiń-

ski, wojewoda Witebski, wysłał pana Azulewicza - z Tatarów, ale obywatela zacie urodzonego, który potem był pułkownikiem lekkiego pułku w wojsku Rzeczypospolitej i ze mną sąsiedował aż do śmierci, która niedawno nastąpiła - otóż z rozporządzenia Generalności JW. Ogiński wysłał go do Islam Giraja, chana krymskiego, aby przy nim prowadził interesa konfederacji, do niej się ciągle zgłaszając i o każdej rzeczy jej donosząc. A dla przesyłania wiadomości, które tyl-

kowicz miński, pan Wojciech Masalski, regentowicz oszmiański, pan Mikosza, co dobrze bisurmańczyzny wyuczywszy się, został później tłumaczem Rzeczypospolitej w Stambule, i ja; a każdy z nas osobno musiał jechać, dla uniknienia podejrzania, i dopiero w Humanu złączyć się nam trzeba było, gdzie pan Mładanowicz, rządca generalny, miał instrukcją od JW. Potockiego, wojewody kijowskiego, swojego pana, aby nas opatrzył, co tylko pan Azulewicz rekwirować będzie, i chociaż nas z Lwowa wyprawili, każdy swoją drogą do Humania szczęśliwie trafił, oprócz pana Masalskiego, który został męczennikiem miłości ojczyzny. (...)

Islam Giraj był zapalonym przyjacielem Polaków i ciągle nalegał na Portę, by wojnę wypowiedziała Rosji, a do tego miał wielkie zaufanie u sułtana, na którym już był wymógł, że przepkupionych członków Dywanu, którzy w r. 1763 rzeczywiście nas zgubili, poczęstowano stryczkiem jedwabnym. I kiedy pan Azulewicz do niego był wysłany, on natenczas swoimi stronnikami w Stambule popierał, jak mógł, JW. Potockiego, podczaszego litewskiego.

(...) gdyśmy się połączyli w Humanu, a opłakaliśmy przygodę naszego nieodżałowanego kolegi (którego krew o pomstę woła na zmoskwiciałego szlachcica, który szeregiem zbrodni przechodząc wyszedł na najmniejszego w narodzie pana; o duszy jego my nie zapomnieli, bo pan Roguszewski porządne egzekwie w kościele ojców bazylianów mu sprawił, na których nie tylko my, ale nawet pan Azulewicz, choć mahometańskiego obrządku, się modlił), układaliśmy naszą dalszą podróż. Trzeba nam było udać się najprzód do Siczy Zaporoskiej. (...)

Przybywszy do Kahorliku, miasteczka do włości humanńskiej należą-



Karta tytułowa pierwszego wydania książki. Paryż 1839 r.

ko ustnie mogły przechodzić, bo nie było sposobu w papierki się wdawać, ciągle przedzierając się pomiędzy nieprzyjaciół, wysłano nas czterech młodzieży, na których spuścić się można było, bo i pan Azulewicz od nas nie wiekiem, ale wziętością był starszy, bo, biegły w językach bisurmańskich [muzulmańskich - dop. S.H.], posiadał szczególną ufność wodzów konfederacji, której to ufności nie zawiódł. Otóż było nas czterech jemu dodanych: pan Michał Ratyński, cześni-

cego, a na którym się kończyły dzierżawy Rzeczypospolitej, trafiliśmy właśnie na czas jarmarku. Lubo miasteczko składało się tylko z ogromnej karczmy skarbowej nad samą Siniuchą i kilku mizernych domostw żydowskich, zjechały się na jarmark tłumy Tatarów, Kozaków, chłopów i Żydów, dla kupna lub sprzedaży koni, bydła, łoju, ryby suszonej, smoły itp. My, z podwodami stanawszy pod karczmą, a woły na paszę puściwszy, weszliśmy do izby szynkowej, gdzieśmy zastali mieszaninę liczną rozmaitych narodów, a każdego łatwo było poznać, do którego należy. Tu Tatary w kożuszkach krótkich, których włos sterczał do góry, i w krymkach baranich odznaczali się twarzą ogorzałą i oczami małymi. (...)

My wszyscy byli ubrani jak chłopcy ukraińskie, więc niczym na siebieśmy oczów nie zwracali. Pan Azulewicz siadł między Tatarami i z nimi zabierał znajomość i przyjaźń, co mu nie było trudno - on, co po tatarsku mówił jak swoim językiem. (...) Ale pan Azulewicz, pan Mikosza, Kozacy humańscy, co z nami szli, i ja, w sieniach słomy i siana hojnie namościwszy, aż do godziny przeznaczonej ku dalszemu pochodowi porządnego wczasu my użyli.

Jeszcześmy szli dwa dni samymi stepami, ani pagórka, ani drzewka nigdzie nie widząc, tylko ogromną przestrzeń, równą jak morze, kiedy żaden wietrzyk po nim nie powiewa. Na-

potykaliśmy kiedy niekiedy mogiły, w pewnym wyrachowanym porządku jedna od drugiej oddalona (które to mogiły Kozakom służą i za czaty, i za s p o s ó b niezbia się



z drogi w czasie zimowych zamieci) i często przechodzące na pół zdziczałe trzody, które zimą, jak latem pod gołym pasą się niebem. I tak bezludną przebywszy przestrzeń, stanęliśmy w Gardzie nad Bohem, gdzie zaczynają się posiadłości siczowych Kozaków. (...)

Przybyliśmy do miasta Siczy (...) Zajechawszy na rynek, poszliśmy prosto do pisarza, któregośmy zastali siedzącego popod chałupą i tytuń kurzącego. Był to człowiek przynajmniej siedemdziesięcioletni, ale czerstwy. Twarz jego odznaczała się szlachetnością rysów. On już był przygotowany do naszego przyjęcia i z panem Azulewiczem rozmawiał jako z poufałym przyjacielem, lubo go pierwszy raz widział. (...)

Przybyłym kupcom i ludziom nie należącym do Siczy, między którymi byliśmy, koszowy z wielką gościnnością trunki rozsyłał i w misach jadła, których nadmieniałem, a które lubo niewykwintne, bardzo nam smakowały, i panu Azulewiczowi, który oprócz wieprzowiny, resztę z nami dobrze zjadał. A gdyśmy zobaczyli, że już zaczynają mózgowice tak kozackie, jako i cudzych przybyłych zagrzewać się trunkiem do zbytku, powoli wycofawszy się z tej zgrai, cichaczem poszliśmy do domu pisarza, gdzie było nasze locum standi, i tamęśmy czekali na jego przybycie, które dopiero po dziesiątej wieczór nastąpiło. Nazajutrz wyprawił mnie pan Azulewicz do Generalności z doniesieniem, że sam puścił się do Bakczysaraju, gdyż cała nadzieja na Tatarach (...).

Henryk Rzewuski
Wybrał: Sławomir Hordejuk

Mój trzeci maraton

W Zahorowie gm. Piszczac odbył się II Cross Maraton im. Jana Kulbaczyńskiego po ziemi piszczackiej i kodeńskiej. Trasa była ustalona po lasach, bezdrożach i wśród pól gminy Piszczac i Kodeń.

Gdy z tatą dojechaliliśmy na miejsce mieliśmy za sobą ponad 200 km w aucie i zryw o 5 rano. Szybki ponowny zapis, odbiór numeru startowego, tym razem numer 43, koszulki. Przywitałem się z organizatorami i debiutantem Wieniem z Międzyrzecza Podlaskiego. Na dobrą rozgrzewkę nie było już czasu. Lekki rozruch, skłony i już była godz. 9. Byłem zły na siebie, gdyż zabrakło mi około 20 minut na rozruch. Trudno, trzeba było ruszyć bez dobrej rozgrzewki. Zrzucam dres, ponieważ uznałem, że w spodenkach będzie lepiej. Zawodnicy na starcie. Objaśnienia, przemówienia, i ustawianie się z przodu.

Do walki w maratonie stanęło ponad 50 zawodników. Zawodników poprowadzili jeźdźcy na koniach. Było wiadomo, że 4 osoby z kijkami pójda Nordic Walking mniejsze kółko (18 km). Kilka osób planowało zrobić tylko jedno to większe 24 km, tak jak zawodnicy z zakładu karnego. 3,2,1 start, odpalam stoper i ruszamy połą drogą w kierunku lasu. Początkowo wszyscy razem. Zerkam gdzie jest Janek Kulbaczyński. Zaryzykuję pobiegnę trochę za nim. Póki co trzymam się daleko za czołową piętnastką. Na czele był zawodnik z napisem na koszulce Yulo Run Team Siedlce. Biegniemy po piachu i to będzie powszechny widok do znudzenia. Nie widzę oznaczeń kilometrowych. Są strzałki, szarfy ale nie rozszyfrowałem po czym to oznaczenia. Grupa delikatnie się rozciągnęła. Jak na pierwsze kilometry to lekko i spokojnie ale, ale wg mojego rozeznania biegnę 4:45/km. To się potwierdziło na pierwszym oznaczeniu 5 km - 24:02 mi wyszło. Na punkcie odżywczym jest tylko woda. Już żałuję, że nie zabrałem pasa z izotonikiem. Popijam 2-3 łyki nie zwalnając.

Wbiegamy w las i zmagamy się z niewielkim błotem i piachem. Za lasem wylania się wieża bazyliki kodeńskiej. Wokół rolnicy orzą pola i sieją zboża. Dalej zakręt i prosta pod górkę po piachu w kierunku Kodnia. Lekkie wzniesienie jak na razie nie odczuwalne. Kilometry mijają, słońce coraz bardziej przygrzewa, a ja nie zwalniam tempa. Czuję się świetnie i lecę poniżej 5 minut na kilometr. Zbliżam się do grupki w której jest or-



Z organizatorami maratonu D. Mackiewiczem i J. Kulbaczyńskim po dekoracji. Fot. M. Mackiewicz

ganizator tego biegu. Doganiam w końcu Janka i wbiegamy do Kodnia. Tutaj trochę po asfalcie - pętla obok bazyliki. Mamy okazję zobaczyć innych zawodników po nawrocie. Staram się biec za wielkim maratończykiem, ale wyczuwam, że biegnie każdy kilometr inaczej. Nie mogę zmieniać tempa ani szarpać, bo będzie źle. Wracam do swojego rytmu i po kilku kilometrach opuszczam tego, który „mało mówi, dużo biega”, jak go nazwały media i postanawiam ruszyć do grupki zawodników będących daleko przede mną i są ledwo widoczni. Wydaje mi się, że zwalniam na punktach odżywczych. Ja nie zwalniam i w biegu biorę kubeczek wody, popijam kilka łyków. Dalej obmywam twarz, kark i ręce.

Kolejne kilometry mijają, a ja nie czuję póki co zmęczenia. Przyjdzie jeszcze ten czas, gdy pocuję. Udaje mi się dogonić pana Leszka Kota i mam przed sobą 4 którzy biegną za liderem. Prowadzący

już daleko odskoczył. Przed 15 km dobiegam do dwóch uciekinierów i doczepekam się. Widząc po tempie, to biegną poniżej 5/km coś koło 4:50. Zamierzam z nimi podciągnąć się trochę. Słuchawki i muzyka nie pozwalają słyszeć ich komunikatów. Skupiam się na biegu i rytmie. Na trasie przy punktach jest po kilka osób. Gdzieś ktoś z domu wychodzi i robi zdjęcia. Pojawiają się też inne osoby dopingujące oraz punkt z wodą nadprogramową, gdzie na takim pustkowiu stał jeden dom i mieszkańcy wystawili wodę, cukierki, czekoladę i dopingowali. Brawo. Ja jedynie piję wodę. Nie daje ona zbyt komfortu. Gasi pragnienie tylko na trochę. Jakby była częściej, to może by pomogła. Już wiem, mam to w głowie, że z wodą daleko nie pociągnę. Piętrzą się myśli, gdy na 20 km nie było punktu z wodą. Olala. Będzie rzeźnia. Trzymam się tych chłopaków. Gdy tak pomyślałem to okazało się, że jestem w czołówce bie-

gu. To jednak dopiero połówka i 1:41 jasny gwint jak szybko. Oni to na 3:10 lecą czy jak.

Przebiegamy las i zawracamy. Jeden z zawodników wskoczył w las na zrzut balastu. Biegnę z zawodnikiem jak się dowiedziałem z Grójca nr 37. Po kilometry gdzieś dociera do nas kolejny i biegniemy w trójkę. Panowie dają mocno. Na jednym z rozwidleń dróg mieszamy się i dopiero po wahaniu wybieramy jak się okazało właściwą dalszą drogę. Już w oddali widać kibiców i świetlicę w Zahorowie. To tam w pobliżu startu będziemy wbiegać na ostatnie 18 km. Przepuszczam zawodnika za sobą i jestem czwarty biegnąc tuż za nimi. Może odpuścić i zejść z trasy przeszła mi myśl? Nie, nie ma mowy. Część zawodników tutaj właśnie skończy bieg. Czuję się bardzo dobrze i nadal świeżo. Widzę tatę w charakterystycznej narzutce podaje mi czas prowadzącego 1:45 po 24 km. Biorę kilka łyków upragnionego izotonika i wody. Powstało zamieszanie i sie wiadomo czy prosto, czy skręcać. Zanim się Ci z przodu zorientowali, to byłem przez pewien czas drugi. Taki akcent, jednak spanikowałem i z wolnieniem oglądając się gdzie oni są.

Wiedziałem, że dobrze biegnę ale z wolnieniem. Oni mnie po kilkuset metrach wyprzedzili, a jak tylko wbiegliśmy do lasu, to wbił mi się w but jakiś patyk. Ból przeszył nogę. Ojejku taki mały patyczek, a przebił siateczkę w bucie, skarpetkę i skórę. Próbuję w biegu go wyjąć, ale obłamał się. Nie dotrzmam tak do punktu odżywiania muszę się go pozbyć. Zawodnicy już mi uciekają. Zwalniam jeszcze trochę i na pół pochyłony wrywam badyła. Stopa piecze strasznie. Zaciskam zęby i biegnę dalej. Jednak już nie mam kogo się trzymać. Narzucam swoje tempo, ale też dobre, bo jak widzę po czasie poniżej 5 minut. Dobiega do mnie kolejny zawodnik i szybko mijają. Wydaje mi się zbyt szybko i nie decyduję się za nim biec. Na 29 km biorę wodę, kilka kawałków czekolady i kawałek banana. Czuję się po tym odżywczo lepiej. Ponownie jest las i za nim będzie widać bazylikę kodeńską. Obym wytrzymał.

Już zbliża się trzydziestka. Teraz znacznie się maraton. Panowie rolnicy popijają napój chmielowy przy siewniku i klaszczą. Coś do mnie krzyczą, ale muzyka w uszach ich zagłusza. Nie zdejmuję słuchawek, walczę z piachem i zerkam za siebie. Za mną nikogo daleko nie ma. Z przodu jest 3 biegaczy. Po piachu pod wzniesienie i Kodeń. Tym razem już nie

na asfalt tylko pełną drogą. Jest kolejny punkt z wodą. Popijam dalej kilka łyków. To już 34 km i tylko 8 km, a ja biegnę dalej. Już tyle wytrzymałem, zerkam 2:40 ojejku jaki czas. Wyrzucam te myśli z głowy. Po tej wodzie dalej chce mi się pić. Mijam rów z wodą, ależ bym chciał wskoczyć i ochłodzić się. Wydaje mi się choć już biegłem tą drogą, piachu jakby więcej. Czuję, że mam odciski na palcach i boli mnie to miejsce po patyku. Zerkam, widzę plamę po krwi na prawym bucie bliżej palców. Brakuje mi teraz bardzo oznaczeń kilometrów, nie wiem, jak lecą poszczególne odcinki. Zerkam na czas, wydaje mi się dalej poniżej 5/km. Ponownie wbiegam na pełną słońca drogę. Zawodnicy z przodu dobrze widoczni zarówno 2, 3 jak i ten, który mnie ostatnio wyprzedził. Są jednak daleko, za daleko. Jest ten nadprogramowy punkt z wodą. Biorę cały kubek i wypijam. Błąd, błąd straszny błąd. Nagle jakby mnie zatrzymywało. Czuję ciężkie nogi w tym piachu. Zwolniłem. Zerkam do tyłu, są dwaj zawodnicy za mną, kilkasmetrów.

Zaczyna się. Dopada mnie ściana. Czuję dreszcze i gęsią skórę na rękach. Próbuję głęboko oddychać. Rozluźniam ręce i nagle widzę po prawej mijają mnie zawodnik z brodą i długimi włoszyskami. Był tak daleko, jak go widziałem na 24 km, a teraz mnie łyknął. To mało powiedziane, odstawił mnie szybko. Walczę, proszę Boga o wytrzymałość i siły. Przebieram nogami, ale bardzo wydaje mi się wolno. Pot zalewa mi oczy i utrudnia widok. Człapię i próbuję walczyć. Nie mogę upaść, ani stanąć. Jeszcze z 6 km, to tylko 6 km, jakieś pół godziny. Tak 30 minut, ale nie w tym stanie. Zerkam do tyłu, gdzieś widzę kontury innego zawodnika. Na zakręcie stoi Pan z puszką piwa. Zapewne zimne i smaczne. Napiłbym się teraz, tak mi sucho w gardle. Jest punkt z wodą. Stoją dzieci i proszę o wodę. Wypijam wolno. Pytam ile do końca, mówią ze około 3-4 km. Nogi zaczynają mi się płątać, ale biegną. Mam przed oczami już tylko zimne picie. Ktoś wystawił miskę z wodą. Zwalniam zanuram w niej ręce i obmywam twarz.

Włóczę się, już nie biegnę, nie staram się już walczyć. Jak to nie walczyć? Zrywam się, zaciskam ręce. Słyszę czyjś głos, to mijają mnie kolejny zawodnik. Nie wiem, co mówił, czy pytał. Słuchawki już mam zdjęte. Trochę oddechów głębszych i oglądam się. Za mną nikogo. Spokojnie, jeszcze trochę. Dalej wykrzesuję siły i biegnę. Patrę na czas 3:12, ojejku,

ileż jeszcze. Obraz mi się rozmywa, ale jest tabliczka, podbiegam bliżej, a na niej 40 km. Jeszcze 2 km 195 m, to już odliczanie. To nie bieg, to nie ściganie, gdzie ostatnie kilometry, przyspieszam, tutaj już tylko maraton. Teraz jest maraton i dalsza walka o to, aby nie paść. Nogi mi się chwieją i płaczą. Wybiegam z lasu. W oddali widać budynek, to chyba świetlica w Zahorowie i tam jest meta. Zawodnicy daleko z przodu uciekli. Nie mam sił na gonienie. Tylko przetrwać i dotrzeć do mety. To nie jest bieg, to trucht i to powolny. Noga za nogą, metry za metrami i jeszcze trochę. Za mną widzę kogoś goni. Nie dam się. Rzucę się na niego, jak mnie przegoni.

Walczę ze sobą i dystansem. Już niedaleko. Jeszcze trochę, jeszcze z pół km. Słyszę krzyczy tata. Próbuje mnie mobilizować. To nie Lublin i nie finisz w Warszawie, nie przyspieszam. Nic mnie nie mobilizuje już. Człapię i człapię, stoi karetka i ludzie, to meta. Nie mam chęci, siły i ochoty zerkać na czas. Jedna myśl, meta, wtaczam się na nią i opadam na ramiona taty. To dla Ciebie ten maraton TATO za wytrzymałość. Dałem radę. Padam i siedzę. Ktoś zawiesza mi medal. Słyszę tylko kawałki słów. To Irek Popławski mnie podnosi. Dociera do mnie 3:31:16. Ten z tyłu starszy Pan nie dogonił mnie. Cały drzę i sapię. Podchodzą z karetki ratownicy. Jakoś stoję i piję izotonik, wodę, oraz jem to co na stole. Jaki jestem głodny i zmęczony. Po kilku minutach dociera do mnie fantastyczny wynik. Rewelacyjnie pobiegłem, chociaż końcówka to był maraton nie 10 km, a ostatnie 6 km to piękno maratonu. Zająłem 8 miejsce. Wygrał Marcin Olek z Siedlec 3:08:41. Na 18 pozycji przybiegł Jan Kulbaczyński z Kodnia, bez którego nie byłoby tego maratonu. Potem oczekiwanie na innych, rozmowy i pyszne jedzenie. Dobiega też debiutant WIENIO, pokonał maraton poniżej 5 godzin w debiucie, brawo WIENIU!!! Jesteś maratończykiem.

Najmilsza chwila to dekoracja i puchar za 8 miejsce. Najcenniejszy, bo w maratonie i to w 3 stracie, a pierwszym crosowym. Dziękuję Jankowi i osobom go wspierającym za ten maraton, organizację i to, że mogłem biec przez darzony sentymentem Kodeń. Słowa podziękowania dla Darka Mackiewicza za zdjęcia. W maju kolejny trudny maraton, tym razem w Lublinie, gdzie prawie rok temu debiutowałem na królewskim dystansie.

Łukasz Węda

KOLOROWANKA DLA NAJMŁODSZYCH



STUDZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Maria Pirogowicz z domu Bajrulewicz z uczniami. Studzianka, ok. 1954r.

Fot. ze zbiorów Jadwigi Weremko

Ferie w Studziance

W okresie ferii szkolnych w Studziance dzieci oraz młodzież miały możliwość korzystania ze świetlicy wiejskiej. To w tym budynku można było spotkać się i uczestniczyć w grach oraz zabawach. W zajęciach wzięło udział ponad 20 osób. W zimne dni przy ciepłym kominku uczestnicy szlifowali formę w tenisa stołowego, warcaby, karty, kości oraz piłkarzyki. Dla części z nich nie straszna była zima i próbowali swoich sił na zewnątrz jeżdżąc na sankach. Najmłodsi przy dźwiękach muzyki skakali do woli na trampolinie. Uczestnicy robili też kanapki i kolorowali malowanki. Dla najmłodszych przygotowano balony i lizaki.

Dnia 25.01.2014 r. podczas zimowego odpoczynku od nauki wszyscy startowali w turnieju tenisa stołowego oraz warcaby. Rywalizacja toczyła się w podziale wiekowym na uczniów szkoły podstawowej oraz gimnazjum i starszych. Zacięte boje toczyli zawodnicy w popularnego ping ponga. Grano systemem każdy z każdym do dwóch wygranych setów. Wśród szkolniaków bezapelacyjnie najlepsza okazała się Zuzanna Kukawska. Wygrała wszystkie mecze. Drugie miejsce zajął Kuba Kalinowski z jedną przegraną, a trzecie Sandra Fuks, która wygrała mecz o 3 miejsce z Dawidem Wysockim. W rywalizacji wśród gimnazjalistów i starszych, pierwsze miejsce zapewnił sobie Mateusz Olichwirowicz, który rozpoczął od zwycięstwa nad Danielem Kalinowskim i dalej gromił wszyst-



Uczestnicy ferii zimowych z nagrodami.

Fot. Ł.W.

kich. Walka o miejsca 2-4 była bardzo zacięta. Ostatecznie o drugie miejsce toczyła się batalia między Danielem

Fuksem, Pawłem Zającem i Damianem Zającem. Po dogrywkach wygrał Daniel Fuks. Trzecie miejsce przypadło młodszemu z braci Zająców, Damianowi, a czwarte Pawłowi Zającowi. Z kolei w turnieju warcaby hegemonię w tenisa stołowego przenieśli Zuzanna Kukawska wśród kategorii szkoła podstawowa i Mateusz Olichwirowicz w kategorii gimnazjum starsi. Drugie miejsce w warcaby zajął Kuba Kalinowski, a trzecie Dominika Golba, która wygrała po długim pojedynku z bratem Maciejem. Drugie miejsce wśród gimnazjalistów i starszych zapewnił sobie Daniel Kalinowski, pokonując w decydującej batalii Daniela Fuksa. Puchary i nagrody rzeczowe od Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka ucieszyły wszystkich uczestników.

Łukasz Węda



Zawody w konkurencji warcaby.

Fot. Ł.W.

OKIENKO Z WERSZEM

Marek Pietrzela

Oczy matki

*Na naszym krańcu wszechświata
gdzie Podlasie skręca się z bólu
pod próchniejącym krzyżem
tam na zawsze został
stęskniony wzrok matki.
Zastygł jak struna światła
nad piaszczystym wzgórzem.
Zza sękatych sztachet
wypatruje dzieci,
co odleciały jak stado wróbli.
Na lepsze żerowiska.
Puściusieńko.
Jak ciszą zasiał.
W oczach czarna,
bezdenna studnia.
Dzieci nie wracają.
Zanikła nawet smuga nadziei.
Tak tu cicho o świecie,
zmierzchu i o wieczności.
Istne sanatorium
pod Panem Bogiem.
Nawet noc milczy z szacunkiem
nad bezgraniczną tęsknotą matki.
A ona oczami nadal
trzyma się tylko gwiazd.
W kapliczce swej cichej modlitwy
tęskni na zawsze.*

PODZIĘKOWANIA

Numer 19 kwartalnika „Echo Studzianki” został wydany dzięki wsparciu Radnego Powiatu Bialskiego Jana Bajkowskiego, za co składamy serdeczne podziękowania.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:
Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda
Skład graficzny: Kamil Łojko
Nakład: 1000 egz.

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

- Kiedy mężczyzna jest wart 2 zł?
- Kiedy w supermarkecie pcha wózek na zakupy.

- Dlaczego Justynie Kowalczyk zrobiono prześwietlenie stopy w Soczi?
- Bo w Polsce miała termin na 2018 rok.

Żona do męża:

- Kochanie mam dla ciebie dwie wiadomości!
- To zacznij od złej.
- Jestem w ciąży.
- Miałas zacząć od złej, a zaczęłaś od dobrej. A ta zła?
- Nie z tobą...

Zjesz ziemniaków z grzybami?

- Chętnie!
- Świetnie, puree drugi tydzień w lodówce stoi, aż grzyb się pojawił.

Sekretarka wchodzi do gabinetu:

- Panie dyrektorze, wiosna przyszła!
- Niech wejdzie!

Czym różnią się fajerwerki od polskich piłkarzy?

Fajerwerki strzelają!

Inspekcja Sanepidu kontroluje wytwórnę wielkonočných pasztetów. Inspektor pyta jednego z pracowników:

- Czy te wasze zajęcze paszety rzeczywiście są robione z zajęcy?

- O tak!

I tylko z zajęcy ?

- No, szczerze mówiąc, to dodajemy trochę koniny....

- Trochę, to znaczy ile ?

- Pół na pół: jeden zajac, jeden koń...

Bóg nie może być wszędzie.

Dlatego wymyślił babcię.

W Związku Sowieckim ogłoszono konkurs na najlepszy dowcip.

Dla zwycięzców przewidziano trzy nagrody:

- I - 15 lat łagru

- II - 10 lat

- III - 5 lat.

W wagoniku kolejki na Kasprowy turysta konwersuje z góralek:

- Baco, a co by było, gdyby ta lina się urwała?

- A to by było... trzeci raz w tym tygodniu..

Wybrał : S.H.



ŻYCZENIA

*Pełnych spokoju, miłości i rodzinnego ciepła
Świąt Bożego Zmartwychwstania,
smacznego święconego
z radosnym Alleluja
życzy*

Jan Bajkowski

Radny Powiatu Bialskiego



Kwartalnik redagują:

Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda

Skład graficzny: Kamil Łojko

Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka

Studzianka 42, 21-532 Łomazy

kom. 501 266 672

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl